

## Listy do Pani A. (10)



Stefan Jurkowski

## Ciało i poezja

Droga Pani!

Czy była Pani w warszawskim Blue City na wystawie „BODIES... The Exhibition”? Przedstawia ona starannie wypreparowane ludzkie ciała, które zostały zakonserwowane przy użyciu innowacyjnej techniki. Odwiedziliśmy z Anią tę oryginalną ekspozycję, zwłaszcza nasłuchawszy się opinii różnych domorosłych moralistów i dewotów, występujących w obronie „godności” i „świętości” ludzkiego ciała. Od początku nie wierzyłem, że może tam być coś szokującego. To tylko prymitywne dzikusy z politycznej dżungli chciały na tym zbić swój ideologiczny kapitał.

I nie omyliłem się. Tę wystawę powinien odwiedzić każdy; a zwłaszcza studenci medycyny i biologii oraz ci, dla których nasza cielesna powłoka (u Pani nader atrakcyjna!) jest świętą Ducha Świętego.

Ciała, istotnie świetnie spreparowane, nie mają w sobie nic szokującego. Wyglądają jak rzeźby, albo modele wykonane z masy. Twarze są odpersonalizowane. Nie maluje się na nich żadne uczucie. Nie wyrażają ani dramatu, ani radości, ani nawet ironii pod adresem zwiedzających. Wszystkie są do siebie bliźniaczo podobne. Cała sceneria, oświetlenie, sposób eksponowania sprzyja naukowej powadze. Żadna profanacja! Może tylko dla tych, którzy mają jeden zwój mózgowy i kilka metrów jelit, wiadomo czym wypełnionych. I pożera ich zazdrość, że inni ludzie są bardziej od nich skomplikowaną maszyną! A to skomplikowanie przekracza jakiegokolwiek wyobrażenia. Mamy więc do obejrzenia ponad dwieście organów wewnętrznych. Dowiadujemy się, jaka jest budowa kości. Możemy dokładnie poznać układ nerwowy człowieka, układ krwionośny, którego długość, gdyby go rozwinąć, liczyłaby w całości – wraz z naczyniami włoskowatymi – około stu kilometrów. Czy Pani sobie wyobraża, że ma Pani w ciele rurki, których łączna długość mogłaby sięgać z Warszawy do Radomia? Wszystko to jest dokładnie pokazane, nawet naczynia włoskowate, specjalnie zabarwione. Sprawiają one wrażenie waty cukrowej, tak są delikatne i splątane w różnych kierunkach. To wielka i dotąd niespotykana sztuka tak spreparować ludzkie ciała.

Po wyjściu długo się dziwiłem tym wszystkim, których to gorszyło (choć najpewniej nie byli oni na wystawie). Powiadam, niech się schowają wszelkie bazyliki i sanktuaria wobec ludzkiego ciała, tak skomplikowanego i pięknego zarazem. I nie ma tam żadnej komercyjności i sensacji. Każdy

arcykapłan może stanąć oko w oko z pomyślnością, wielkością i nieograniczonością swojego Szefa!

Nie wiem, Droga Pani, czy poezja lub jakakolwiek sztuka mogłaby to oddać. A poezji było ostatnio sporo. Jak Pani wie, prowadzę warsztaty literackie na Ochocie. Raz w miesiącu produkuję się moi podopieczni na indywidualnych wieczorkach, które opatruję słowem wstępnym. Przychodzi nawet sporo osób, przeważnie starszych, i słuchają wierszy, raz lepszych, raz gorszych – słowem takich, jakie udaje się wykrzesać z autorów-amatorów. Dobrze jednak, że coś takiego się dzieje. Po obejrzeniu tej wystawy ciał patrzyłem na salę nieco inaczej. Wyobrażałem sobie, jak w tej chwili pulsują mózgi, krew przeciska się przez naczynka włoskowate, a jelita poruszają się leniwie niczym kłębowisko węży w słońcu... Pewnie nie napiszę o tym w żadnym wierszu, ale coś poruszyło moją wyobraźnię, poszerzyło ją, skierowało na nowe tory.

A niedawno byliśmy z Leszkiem Żulińskim w Radomiu. Rozstrzygnęliśmy XV Ogólnopolski Konkurs Poetycki im. Stanisława Grochowiaka. Były to XXII Radomskie Spotkania z Poezją. Wręczaliśmy nagrody, wygłaszaliśmy referaty – Leszek o kobietach poetkach, ja o kobiecie w poezji. I wspominaliśmy Patrona konkursu, którego znaleźliśmy osobiście. A następnego dnia, była to niedziela, prowadziliśmy warsztaty poetyckie.

Odetchnąłem tam atmosferą literacką, której tak nam dziś brakuje. Poczuliśmy o kilka kieliszków młodszy. Pani wie, co to znaczy? To nie tylko znaczy trud Leszka holującego mnie do pokoju hotelowego. To jakieś oczyszczenie, inspiracja, powrót do lat minionych; a może to spotkanie z Panią...

Niewątpliwie był to powrót do lat minionych, kiedy to kultura nie była właściwie tak zagrożona, jak teraz. Dowiedziałem się oto, że władze miejscowe chcą zlikwidować Klub Środowisk Twórczych „Łaźnia”, zabierając im lokal w starej, zabytkowej rogatce, późniejszej łaźni miejskiej. Okazuje się, że ponad dwudziestoletnia działalność literacka, ogólnopolskie osiągnięcia są niczym, wobec kantoru z goryłowatym cinkierem w środku, czy sklepikiem, z byle czym.

Dochodzę coraz częściej do wniosku, że ludzkość w swojej masie, to bydlę, któremu żadna kultura nie jest potrzebna. Jakież jednostki wyewoluowały i pragną czegoś więcej, niż tylko się nażreć. Niestety jednostki te są w mniejszości, a do władzy dochodzą najczęściej przedstawiciele owych bezmózgowców, będących lata świetlne za goryłami. Stąd kultura i sztuka nie są ważne, przeznacza się na nie jakieś ochłapy, a najchętniej by się to zlikwidowało. Smutne, ale prawdziwe.

Ci, którzy wyewoluowali, nie należą do rozpieszczanych, ale też się nie poddają. Wie Pani, kogo mam na myśli? Aleksandra Nawrockiego, znakomitego poetę, założyciela i redaktora „Poezji Dzisiaj”, organizatora Światowego Dnia Poezji w Warszawie. On musi się wiele natrudzić, wypić parę kielichów goryczy, ale przynajmniej coś się dzieje, poezja i poeci przypominają o sobie, chętna młodzież uczestniczy w imprezie. Właśnie niedawno była inauguracja owego Dnia.

Aby jakoś pomóc pojechałem na lotnisko po bułgarską poetkę Jonkę Hristową. Na szczęście dobrze mówiła po Polsku (lepiej niż ja po rosyjsku), więc nie czułem się skrępowany. Następnego dnia odbyła się inaugura-

cja. Przemówienia, wręczanie nagród, koncert poetycko-muzyczny, a potem obiad. Cały czas miałem wrażenie, że Pani jest na sali. A może tak było? Ale najważniejsze, że przyszła Małgorzata Karolina Piekarska, i znowu porozmawialiśmy sobie długo i ciekawie. Tak na nią patrzyłem, że Pani – jeśli byłaby w Domu Literatury – mogłaby splonąć z zazdrości. Ale to dobrze. Lubię, kiedy kobiety są o mnie zazdrosne, bo i sam nie jestem wolny od tego uczucia. Kiedy podszedł do Małgorzaty i do mnie, stojących na korytarzu Domu Literatury, Andrzej Dębkowski, i spytał z obłętnym uśmiechem, czy może przy nas stanąć, niewiele myśląc powiedziałem, że stanąć w żadnym wypadku, natomiast może się zatrzymać...

Wieczorem czytaliśmy wiersze pod Kolumną Zygmunta. Było ciemno, Aleksander każdemu przyswiewał latarkę. Kiedy mnie wywołał, chwyciłem to, co mi podał i zacząłem gromko czytać. Po chwili obaj zorientowaliśmy się, że dał mi latarkę, do której zacząłem się drzeć bezskutecznie, a sam usiłował poświecić... mikrofonem. Tak mnie to roześmiało, że dopiero po paru minutach mogłem zabrać się do ponownego czytania. A może Pani widziała to na własne oczy?

W krótkim czasie ukazały się dwa numery „Poezji Dzisiaj”. Jeden poświęcony Słowackiemu, drugi właśnie Światowemu Dniu Poezji. I tu nowość. Do obu numerów (i tak ma być już stale) dołączony jest tom poetycki z serii „Biblioteka Poezji Dzisiaj”. Pierwszy zawierał wiersze Aleksandra Nawrockiego. Bardzo dobry, znakomity tom. Przy drugim numerze znalazł się zbiór utworów Krystyny Godlewskiej, znakomitej aż zbyt słabo rozpoznanej przez krytykę poetki.

A w ogóle rozbili się jeśli nie bania, to banieczka z poezją. Prócz tomu dołączonego do numeru „Poezji Dzisiaj”, Aleksander wydał inny tom – „Odprawa z Hamletem”. Ukazał się też w Wydawnictwie Książkowym IBS tom wierszy Wiesława S. Ciesielskiego, laureata Nagrody Światowego Dnia Poezji 2009.

Przysłał mi także swoją ostatnią książkę Zbigniew Jankowski. Świetna. Nosi tytuł „Przyplw. Jednanie”. Oto, co Zbyszek pisze mi w dedykacji: „Stefku Drogi (...) Tak wygląda mój chyba ostateczny (ostatni?) fragment pisanego życia. (...) Czy dość spokojnie i cicho zamykam za sobą drzwi? Wam jednak życzę nieustannych otwarc.”

Jakie to smutne! Wie Pani, ja też nie jestem wolny od podobnych myśli. Albo się starzejemy, albo jesteśmy zbyt wrażliwymi ludźmi, by dobrze się czuć w tej rzeczywistości. W tej? Chyba żaden poeta nie czuł się dobrze w otaczającym go świecie. Obojętne – pięćset, sto, czy dwadzieścia lat temu. Tacy już jesteśmy.

I gdyby nie nasze muzy, mniej lub bardziej realne, wymarzone czy wymyślone, gdyby nie księgarnie, w których kupujemy interesujące książki, zwłaszcza w czasie biesiad literackich, to przysłoby nam zginąć marnie. Ale wierzę w Panią oraz w czytanie owych pobudzających wyobraźnię książek, od których potem kręci się w głowie, a świat staje się kolorowy jak ogon pawia...

Pozdrawiam serdecznie Do następnego razu –

STEFAN JURKOWSKI

